

# Urwis, Nieusłyszani

Jest już północ, a może dzień następny  
Chyba pierwsza. Otwarte okno i ja w nim siedzę, bo szukam powietrza  
Bo w tym powietrzu jest zimno i jest całe życie moje  
Siarczasty głos wypełnia płuca i sprawia, że się boję  
Tego co siedzi we mnie, zaraz pod skórą się skrywa  
Potworności co tak moja nie pochodzi ze mnie chyba  
Pewności nie mam i zmiany w tej kwestii nie przyjdą żadne  
Bo wyszedłszy tak wysoko, przed nadejściem dnia upadnę  
I nie jestem jedynym, który to rozważa  
Kiedy życie nas gniecie, możliwości ciągle stwarza  
Do pogardy do krytyki do kłopotu, bólu, rany  
Przegrywamy to się piętrzy i przyjmuje postać ściany  
Co tak duża jest, twarda, wysoka i gruba  
Siłą nie damy jej rady, podkop też się nie uda  
Więc jedyne co robimy kiedy mamy ją przed sobą  
To stoimy raz po raz tłukąc w nią obolałą głową

Dlatego proszę być usłyszał to milczące wołanie o pomoc  
Które zbyt często ignorowane samotną śmierć w ciszy niesie milionom  
Ludzi, którzy wciąż sami pozostawieni widzą zło trawiące ich wnętrza  
Nie dostrzegają ran nie zadanych co nie zabliźnione i coraz gęstsze  
Są przyczyną tego fatalnego stanu  
Uczucie gotowości na śmierć  
Bo konający szukają przyczyny  
Ran otrzymanych od innych  
Więc pomóż im dostrzec, że nie zawinili  
Więc niech nie tracą ducha, bo bliscy ich potrzebują  
A sens życia można jeszcze odszukać